

Katarzyna Rytłewska
Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy

Ambiwalencje bliskości i obcości w granicach „małej ojczyzny”

Mimo wielu prac poświęconych obcości i prób zdefiniowania tego stanu emocjonalnego, jak określa go psychologia, czy też – rodzaju oddalenia w relacjach międzyludzkich, o jakich mówią socjologia czy antropologia, nie ma jednoznacznej definicji „obcości”¹. Granice tego pojęcia okazują się rozmyte, zawadzają wszelkie próby konkretyzacji. Jednocześnie „obcość” należy do takich terminów, które znane są doskonale każdemu człowiekowi bez względu na płeć, rasę czy narodowość. Większość ludzi bez dłuższego zastanowienia jest w stanie wskazać „obcego”, intruza, osobę, której nie zalicza do kategorii „swoich” i która jest w pewien sposób wykluczona z „kręgu zaufania”. „Obcy” to najczęściej jednostka daleka, bo nieznaną, a jej wygląd, zachowanie czy język, jakim się posługuje, stanowią barierę poznawczą, której przekraczać nie tyle nie możemy, co – najczęściej – nie chcemy.

Językoznawca Roman Lewicki, prowadząc badania na temat obcości w przekładzie i obcości w kulturze, definiuje w swojej pracy „obcych” jako tych, którzy w naszym mniemaniu różnią się od nas czymś istotnym². Zatem postrzeganie ludzi jako obcych wyznaczone jest przez określony zestaw cech, którymi różnią się oni od oceniających ich jednostek. W celu uszczegółowienia i skonkretyzowania czynników izolacji Lewicki przywołuje klasyfikację tych czynników opracowaną przez Alinę Całą³. Są to: **odmienność językowa, odmienność religijna i wiązana z nią bardzo silnie odmienność obyczajowa, odmienność organizacji społecznej grupy, odmienność zajęć i związana z nią odmienność trybu życia. Należy dodać, że ten zestaw cech uznaje za uniwersalny, kształtujący zarówno społeczne, jak i indywidualne poczucie obcości.**

Dystans czy niezrozumienie wpisane w uogólniony stosunek względem „innych” mogą wskazywać na to, że „obcość” nosi tylko i wyłącznie znamiona stanu negatyw-

¹ Z. Benedyktowicz, *Portrety „obcego”*, Kraków 2000, s. 188-192.

² R. Lewicki, *Obcość w odbiorze przekładu*, Lublin 2000, s. 19.

³ Za: ibidem, s. 19.

nego. Tymczasem ta relacja, często pozbawiona płaszczyzny porozumienia, może okazać się czymś pozytywnym i przynoszącym określone korzyści. Obecność „obcego” skłania nas często do weryfikacji naszego dotychczasowego życia, przemyśleń i poglądów. Pojawienie się jednostki budzącej niepokój może zmienić nas i nasze spojrzenie na rzeczywistość. Wpływa też na międzyludzkie relacje i dotychczasowe zależności. „Obcy” uświadamia nam często niewygodne ramy, w obrębie których żyjemy, a których sami nie jesteśmy w stanie dostrzec.

Możliwość weryfikacji i nowego spojrzenia na siebie istnieje, gdy „obcy” przychodzi z zewnątrz. Inne konsekwencje niesie ze sobą sytuacja, w której „intruzem” staje się osoba do tej pory dobrze nam znana i zaliczana do kręgu „swoich”. Mówimy wtedy o wyobcowaniu, które pojawia się w momencie, gdy dotychczasowa relacja traci znamiona bliskości. Jak zauważa Benedyktowicz, do wewnętrznej izolacji może dojść zarówno w przypadku rodziny, jak i sąsiadów czy dalekich krewnych, co świadczy o tym, że kategoria „swój – obcy” nie jest statyczna, lecz dynamiczna⁴. Autor ten przywołuje w swojej pracy również badania Floriana Znanieckiego, socjologa podnoszącego problem wrogości wobec obcych. Według niego przyczyna obcości nie tkwi w jednostce uznawanej za „obcą”, lecz jej podłożem jest jedność grupy i solidarność łącząca jednostki, które należą do tego samego „kręgu syngenicznego”, czyli osób związanych wspólnym pochodzeniem. Antagonizmy powstają między całymi grupami lub ich poszczególnymi członkami w wyniku różnic. Im większe różnice, tym silniejsze staje się poczucie obcości. „Obcy” więc to „nieczłonkowie” – w przeciwieństwie do „swoich” jako członków grupy. Jednocześnie i Benedyktowicz zwraca uwagę, że za „obcych” uznaje się też tych, z którymi jednostka miała wcześniej styczność, ale ta relacja uległa znacznemu osłabieniu, a nawet przeistoczyła się we wroga. Nawet w kręgu „najbardziej swoich” może dojść do ujawnienia obcego⁵. Ten „wewnętrzny” rodzaj obcości jest przy tym znacznie trudniejszy do przezwyciężenia, bowiem nasycony zostaje większą ilością emocji. Nadal pozostaje płaszczyzna bliskości, podobieństwa, harmonii, przy jednoczesnym poczuciu, że wartości, które do tej pory spajały i stanowiły o wyjątkowości danej relacji, z czasem zaczynają dzielić. „Obcy”, dawniej członek grupy, jest więc zarazem bliski i daleki⁶. Zderza się więc w tym miejscu to, co „swojskie”, z tym, co „obce”. Ten rodzaj oddalenia również weryfikuje nasze dotychczasowe poglądy, zmienia spojrzenie na drugiego człowieka i rzeczywistość w ogóle. Wyobcowanie jednak należy uznać za stan pośredni, niekoniecznie przejściowy, co może być jego negatywną cechą.

Jednostka uznawana za intruza podejmuje jednak czasem próby przystosowania się, wpłynięcia na zmianę realiów rzeczywistości i myślenia tej społeczności, która jej nie akceptuje. Podejmuje walkę o zniwelowanie poczucia obcości, zamiast na starcie zrezygnować i odejść bez narażania się na cierpienie. „Obcy”, bez względu na to, czy jest intruzem wkraczającym w przestrzeń określonej grupy, czy też jest jednostką

⁴ Ibidem, s. 188-192.

⁵ Ibidem, s. 38-42.

⁶ Za: G. Simmel, op. cit., s. 303-304.

dobrze znaną, dawniej bliską, a z upływem czasu oddalającą się, walczy o uznanie i akceptację, bowiem, jak określił to Arystoteles już 328 lat p.n.e., wciąż pozostaje „istotą społeczną”: „Człowiek jest z natury istotą społeczną: jednostką, która z natury, a nie przez przypadek, żyje poza społecznością, jest albo kimś niegodnym naszej uwagi, albo istotą nieludzką. Społeczność jest w jej naturze czymś, co ma pierwszeństwo przed jednostką. Każdy, kto albo nie potrafi żyć we wspólnocie, albo jest tak samowystarczalny, że jej nie potrzebuje, i dlatego nie uczestniczy w życiu społeczności, jest albo zwierzęciem, albo bogiem”⁷.

Ryszard Ciemiński pisze: „Było raz sobie miasto, które miało przedmieścia: Orunię, Siedlce, Oliwę, Emaus, Pruszcz, Święty Wojciech, Młyniska, a także portowe przedmieście, zwane Nowym Portem oraz przedmieście, które zwało się Wrzeszcz”⁸. Gdańsk to terytorium, po którym z zamkniętymi oczami poruszają się bohaterowie wszystkich trzech powieści: *Hanemanna* Stefana Chwina, *Blaszanego bębenka* Günтера Grassa i *Weisera Dawidka* Pawła Huelle. Miasto pełni w ich życiu niezwykle istotną rolę. Dla nich mikroświat zaczepiony o sprawy wielkiej historii wojen napoleońskich i dwóch światowych⁹. To miejsce niezwykle dynamiczne, przynależące do wielu różnych narodów i nacji, w którym mieszają się elementy charakterystyczne dla każdej z nich. Jest miastem, w którym „obcy” próbuje stać się „swoim”, w którym „obcy” uczy „swoich” topografii, „ich” miejsca; wreszcie – w którym „obcy” wykazuje zrozumienie dla nieakceptujących go „swoich”.

Ścisłe określona przestrzeń, w której żyjemy, jest miejscem, które nas określa, charakteryzuje i kształtuje. Mała ojczyzna – jaką stanowi we wszystkich przywołanych tu powieściach Gdańsk – i jej specyfika Hanemannowi, Weiserowi czy Oskarowi daje poczucie bezpieczeństwa, staje się bodźcem do walki o własną tożsamość, która w sytuacji tych bohaterów nie do końca jest określona. We wszystkich tych trzech przypadkach przywiązanie do Gdańska pomaga walczyć o poczucie własnej wartości i zmniejszenie poczucia obcości. Miłość do tego miejsca i znajomość najmniejszych jego zakamarków sprawia, że bohaterowie na każdym kroku nazywani „obcymi” tę obcość o wiele mniej odczuwają.

Tym, co trzyma przy życiu bohaterów wspomnianych powieści, co powoduje, że choć przez chwilę nie czują się obcy, jest zakorzenienie w Gdańsku. Jak mówi Przemysław Czapliński, mamy siłę, dopóki „czujemy się wrośnięci w jakąś glebę, wyrwani z niej, tracimy wolę istnienia”¹⁰. Tym elementem, który nas „zakorzenia”, są związki z ludźmi i przedmiotami. Przestrzeń, którą uważamy za swój dom, wypełnia się, po zerwaniu której spadamy niejako w próżnię, gubiąc się w swoim życiu i uczuciach¹¹.

⁷ Za: L. Gołdyka, D. Markowska, J. Stankiewicz, *Socjologia. Pojęcia, teorie, problemy*, Zielona Góra 2000, s. 47.

⁸ R. Ciemiński, *Wrzeszcz Güntera Grassa*, [w:] *Günter Grass w krytyce polskiej*, pod red. N. Honszy, J. Łukosza, Wrocław 1988, s. 80-81.

⁹ Ibidem.

¹⁰ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 203.

¹¹ Ibidem, s. 203.

Jak zauważa Carl Jacob Burckhard, Wolne Miasto przed II wojną światową trudno było nazwać domem, bo niby wolne, a zarazem pod każdym względem skrupowane, stanowiło jeden z najbardziej skomplikowanych tworów, jakie kiedykolwiek stworzyli improwizujący teoretycy prawa międzynarodowego. Powołane przez nich do życia miniaturowe państwo nie było w istocie niepodległe. Posiadało bardzo ograniczoną suwerenność. Jego prawa zostały w dużym stopniu odstąpione Polsce, ale jego statut był jakby specjalnie po to stworzony, żeby wywoływać stałe konflikty i napięcia – aż do momentu wkroczenia tu wojsk radzieckich, co skomplikowało w jeszcze inny sposób sytuację miasta¹². Wśród Niemców uciekających w popłochu przed wojskami radzieckimi byli również sąsiedzi Hanemanna. On jednak postanowił zostać w Gdańsku.

Tytułowy Hanemann kilkakrotnie traci bliskie mu osoby, jednak tym, co okazuje się najbardziej bolesne, co odbiera wolę życia, jest utrata jego „małej ojczyzny”. Gdańsk, po którym Hanemann poruszał się prawie intuicyjnie, który znał doskonale i szczerze kochał, nagle ulega zmianie. Konsekwencją tego jest nasilające się poczucie tęsknoty i „obcości”, z którym starał się walczyć.

Hanemannowi z pewnością udało się zaaklimatyzować na płaszczyźnie międzyludzkiej, nie pozwala to jednak wyzbyć się ciągłego przygnębienia i tęsknoty do dawnego, niemieckiego Gdańska. Bohater tęskni, bo nie może się odnaleźć w mieście, które diametralnie się zmieniło, a zmiana niezaprzeczalnie utrudnia drogę „powrotu do siebie”¹³. Dlatego znajdujemy tu takie obserwacje: „I kiedy myśli pani Stein powracały do tamtego wieczoru, przeszłość umarłego miasta stawała się podobna do młodzietkiej narzeczonej [...]”¹⁴. I dalej: „rozmawialiśmy o tym, co zdarzyło się w mieście, którego już nie ma (H, 61)”. Jeszcze dalej: „przed oczami stawały znów dawne miejsca, domy, pokoje, twarze, lecz serce nie odnajdywało już niczego bliskiego w obrazach miasta, którego już nie ma — tak jakby pamięć tylko niedbale tasowała zbrazowiałe fotografie przed wrzuceniem ich w ogień” (H, 91).

Jak zauważa Przemysław Czapliński, Hanemann to obywatel miasta, w którym czuł się zakorzeniony, żył, pracował, był szanowany. To miejsce niezwykle, bowiem przybyłe do niego nacje, mimo wielu różnic narodowościowych czy religijnych, zawsze mogły w nim znaleźć porozumienie na wyższym poziomie, ale: „To tygiel etnicznych odrębności, dający wiarę w pojednanie i ponadczasowość określonych wartości, jednocześnie w jego obrębie, całe społeczności przekonują się o kruchości istnienia”¹⁵. Przestrzeń swojska, bezpieczna, znana, przeistacza się nagle w obcą. Dlatego też Hanemann tak często jest w nastroju melancholijnym czy wręcz depresyjnym. „Mała ojczyzna”, z którą Niemiec był tak silnie związany, nagle, mimo wielu życzliwych dłoń osób próbujących w niej odnaleźć utracone szczęście i spokój, okazuje się wrogą.

¹² C. J. Burckhard, *Moja misja w Gdańsku 1937-1939*, Warszawa 1970, s. 10.

¹³ Ibidem, s. 205-206.

¹⁴ S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 1996, s. 25. Dalej w odwołaniach do tego wydania stosuję skrót H i numer strony.

¹⁵ Ibidem, s. 205-206.

Wspólna przestrzeń, w której to „obcy” lepiej się orientuje niż „swój”, pozwala zmniejszać dystans między nim a otaczającymi go ludźmi. Ta przestrzeń ulega jednak drastycznym zmianom, stając się obcą również dla samego Hanemanna, odbierając mu niejako ostatni z argumentów walki o wyeliminowanie poczucia nieprzynależności. Z tego względu, jak zauważa autor innego z interesujących nas tu utworów, Paweł Huelle, daleko jest *Hanemannowi* do typowej literatury „małych ojczyzn”¹⁶. Powieść ta, według autora *Weisera Dawidka*, jest przypowieścią, a właściwie filozoficznym traktatem, który stawia hamletyczne pytanie: „Co jest lepsze: istnieć, znosząc zawistne strzały losu, czy też nie istnieć, odejść w niebyt, rzucając tym samym wyzwanie: samemu sobie, Bogu, społeczeństwu, Historii”¹⁷. Nawiązując do szekspirowskiego „być albo nie być”, Huelle ukazuje człowieka wewnętrznie rozdartego, dla którego stosunek do otaczającego świata z pełnego nadziei przekształca się stopniowo w coraz bardziej ambiwalentny.

Hanemann wraz z Hanką i Adamem odchodzą w nieznaną, bo choć podjęli trudną, i w dużej mierze udaną, próbę przystosowania się, zawsze pozostaną „obcymi”. Odchodzą nie z własnej woli, a zmuszeni przez nieczuły, bezwzględny system, który klasyfikuje ludzi jedynie ze względu na narodowość lub przynależność partyjną. Opuszczają miasto w poczuciu niesprawiedliwości i pustki. Zostaje im jedynie nadzieja i głęboka wiara w słowa pana Retza, że „kiedy cierpimy, Bóg dotyka nas gołą ręką” (H, 19).

Bohater powieści Grassa jest inny, „obcy”, bo potrafi wyrażać swój sprzeciw, co w jego środowisku nie było częste. W Oskarze tli się niechęć do społeczeństwa niemieckiego „zdominowanego przez hitleryzm i nazizm, potem przez nędzę oportunistyczną, a wreszcie przez dobrobyt i wewnętrzne zgnuśnienie”¹⁸. Jest to sprzeciw wobec wojny, spokoju sumienia i „oswajania” niesprawiedliwości. Tego właśnie protestu – i oskarżenia zarazem – Oskar jest symbolem. Odrzuca czasy, w jakich przyszło mu żyć, zamykając się w skorupie dzieciństwa, nie znajdując w niej jednak bezpiecznego azylu, arkadii czy „utraconego raju”. Chowając się w swoim „blaszanym” świecie, otoczonym solidnym murem ironii i kpiny, odnajduje jedynie upodobanie do destrukcji¹⁹.

Dla Oskara Gdańsk jest obszarem, po którym mimo swych ułomności i ograniczeń wynikających z faktu, że jest karłem, porusza się bez najmniejszych problemów. Miłości do tego miasta nauczyła go matka, stając się przewodniczką po jego zakątkach. Po jej śmierci Oskar rozwijał swoje topograficzne zainteresowania i w bardzo krótkim czasie poruszał się po mieście niemal intuicyjnie²⁰. Jak zauważa Mieczysław Dąbrow-

¹⁶ P. Huelle (rec.), *Laudacja, czyli słowo pochwalne* (S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 1995), „Tytuł” 1995 nr 3/4b, s. 380.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ F. Castelli, *Günter Grass, pisarz patrzący od dołu*, „Przegląd Powszechny” 2002, nr 4, s. 80-81.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Ibidem., s. 81-82.

ski, ojczyznę ideologiczną kojarzy się z pierwiastkiem męskim, a „małą ojczyznę”, regionalną, z żeńskością. Miłość do Gdańska oznacza jednocześnie niezwykle silną więź bohatera *Blaszanego bębenka* z kobietami. Zarówno więc babka, matka, Greffowa, jak i Maria Truczinska zajmują w życiu Oskara centralne miejsce. Przestrzeń wyznaczona i jednocześnie naznaczona przez kobiety staje się dla Oskara miejscem, w którym rozpoczyna się nie tylko jego historia, ale i historia całej ludzkości. „Mała ojczyzna” staje się prywatną świętością, dzięki której przez długi czas ma siłę walczyć w obronie własnej tożsamości²¹. Kiedy – przebywając już w zakładzie psychiatrycznym – snuje swą opowieść, to z niezwykłą dbałością mówi o realiach i szczegółach z życia mieszczkańskich domów, ulicach, kościołach, sklepach, budynkach użyteczności publicznej, targowiskach czy cmentarzach, Poczcie Gdańskiej i plaży. Opisane przez niego z niezwykłą dokładnością miejsca mogą nawet współcześnie posłużyć za przewodnik po jego „małej ojczyźnie”, Gdańsku²². I chociaż Oskar opuszcza swój bezpieczny azyl, robi to tylko na chwilę, ponieważ doskonale wie, że jest on jedynym miejscem na ziemi, które, choć przytłacza go swym zepsuciem, to paradoksalnie może zapewnić upragnione szczęście, spokój i poczucie bezpieczeństwa.

Także dla bohaterów *Weisera Dawidka* niezwykle ważna jest przestrzeń, w której się poruszają, próbując dotrzymać kroku swojemu przewodnikowi, Weiserowi. Zakamarki Gdańska, które Dawidek, choć „obcy”, znał doskonale (o wiele lepiej niż „swoi”), w momencie ich odkrywania tworzyły wspólną tajemnicę – a zarazem płaszczyznę porozumienia. W tej powieści „mała ojczyzna” staje się łącznikiem i przesłanką wspólnoty. Ten „inny”, nieznan, dziwny, tajemniczy chłopiec orientował się znakomicie w topografii miasta. Zawstydzające dla jego rodowitych mieszkańców, jakimi byli chłopcy, były lekcje dotyczące określonych miejsc na mapie Gdańska i historii z nimi związanej. Doskonała znajomość wspólnej przestrzeni okazała się strategią niwelowania dystansu. O wiele trudniej jest bowiem nazwać „obcym” kogoś, kto znacznie lepiej od nas zna przestrzeń, w której od urodzenia żyjemy.

Weiser zadziwiał więc chłopców nie tylko swoimi wybitnymi umiejętnościami – dodatkowo stał się ich przewodnikiem i nauczycielem. Chłopcy tak silnie utożsamiali go z miejscami, w które ich zabierał i o których opowiadał, że nawet gdy zniknął, każde z nich o nim przypominało.

Jednak w pewnym momencie znane tak dobrze przestrzenie, z którymi chłopcy mieli tyle pozytywnych konotacji, nagle przestają istnieć. Odchodzi nie tylko Weiser, ale niedługo też z powierzchni ziemi znikają ostatnie z pamiątek po nim. „Mała ojczyzna”, do której miłości i szacunku Weiser uczył chłopców, zaczyna się zmieniać, co notuje narrator:

Najpierw mijam Bukową Górkę, gdzie wytyczone alejki w niczym nie przypominają tamtego czasu. Po lewej ręce powinienem mijać brętowski cmentarz. To już tu. Na

²¹ M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 106-108.

²² J. Gawlikowska, *Przeboje prozy XX wieku*, Bielsko-Biała 1997, s. 169.

wielkim placu nie ma nagrobków z gotyckimi literami. Drzewa wycięto. Buldożer zaraz obok ceglanego kościółka spycha na kupę zwały kamieni i potrzaskanych płyt. Kopie fundament pod nowy, dużo większy kościół. Dół jest głęboki na kilka metrów i ma rozmiary średniego boiska. Idę dalej. Tam, gdzie znajdowała się pusta krypta, stoi czteropiętrowy dom z trzema klatkami schodowymi. Pierwsi lokatorzy zawieszają firanki i czyszczą okna po malarzach, chociaż zimno. Stoję teraz na kolejowym nasypie. Tam, gdzie za ścianą lasu widać było wzgórze okalające strzelnicę, widzę teraz jeszcze nie otynkowane wieżowce. Jeden, drugi, trzeci i jeszcze jeden za nimi. Nawierzchnia nasypu jest gorsza — rozjeździły ją ciężarówki i samochody działkowców. Idę dalej nasypem, aż do rębichowskiej szosy. Ale nie wygląda jak szosa. Jest zwykłą ulicą z chodnikami, latarniami i znów dużo samochodów. Jestem zmęczony, zupełnie jak stary człowiek. Żałuję, że nie pojechałem autobusem²³.

Heller w drodze na cmentarz ze smutkiem zauważa nowo powstałe wieżowce, działki i buldożery przygotowujące grunt pod kolejne inwestycje. Wszystko to rujnuje i spycha w otchłań zapomnienia miejsca, które były tłem przygody z Weiserem. Bohater jest rozgoryczony, bo przestrzeń, która wszystkim chłopcom była tak bliska duchowo, systematycznie zanika. Górny Wrzeszcz, Oliwa, Łąki i lasy wokół miasta, plaża w Jelitkowie – przez to, że były tłem niezwykłych zdarzeń – stały się „równie mityczne, jak wszystko, co czasowo lub przestrzennie do Weisera przylegało”²⁴. I to wszystko nagle znikło.

Otoczenie zmienia się, stając się coraz bardziej „obcym”. Podobnie jak Hanemann, także Heller, choć żyje w nowej rzeczywistości, szuka w niej najmniejszych nawet śladów przeszłości. Kiedy okazuje się, że miejsca związane z Weiserem znikają bezpowrotnie, doszczętnie rujnowane i przeobrażane, żyje w poczuciu pustki i staje się melancholikiem.

„Mała ojczyzna” to przestrzeń, która odgrywa niezwykle ważną rolę w konstrukcji całej powieści, a dodatkowo jest istotna dla psychiki poszczególnych bohaterów. Kluczowym jej punktem staje się tunel nad Strzyżą, w którym znika Weiser. Według Melvina Morsa zajmującego się problemem śmierci klinicznej, długie, ciemne tunele, u wylotu których widać jaśniejące światło, często pojawiają się w opowieściach ludzi, którzy przeszli przez śmierć kliniczną²⁵. Tunel staje się więc symbolem śmierci i utraty kogoś bliskiego²⁶. Heller przechodzi przez podobny tunel, szukając Dawidka i w jego obrębie, jak można by powiedzieć, sięga po opis „życia po życiu”, doświadczając zerknięcia się dwóch rzeczywistości: poznawalnej i niepoznawalnej. Mieszkańcem tej drugiej jest Weiser wycofujący się z racjonalnego, pełnego przyziemnych spraw i obowiązków świata, w którym jedynie przez chwilę zagościł.

²³ P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Gdańsk 1987, s. 212. Dalej w odwołaniach do tego wydania stosuję skrót WD i numer strony.

²⁴ T. Mizerkiewicz, „*Weiser Dawidek*” i współczesne doświadczenie mityczne, „*Polonistyka*” 1999, nr 1, s. 21-22.

²⁵ M. Morse, P. Perry, *Bliżej światła*, przeł. K. Chłobowski, Kraków 1993, s. 30.

²⁶ R. Moody, *Refleksje nad życiem po życiu*, przeł. M. Młynarczyk, Bydgoszcz 1993, s. 11.

W obliczu wszystkich niejasności, niewytłumaczalnych zdarzeń i zjawisk, jakie miały miejsce latem 1957 roku, Heller, szukający zaciekle odpowiedzi na pytanie: „Co się stało z Weiserem?”, zaczyna wątpić, czy ten „mistrz tajemnicy” i znawca Gdańska istniał naprawdę. Chociaż poświęca całe swoje życie na rozwikłanie tej zagadki, nie jest w stanie poznać odpowiedzi na nurtujące go pytania, bo jego myślenie jest zbyt racjonalne, pamięć zawodna, a on stał się agnostykiem, którego nurtują ciągle te same pytania:

A zresztą, o czym można powiedzieć — rozumiem to? O czym w ogóle i o czym w odniesieniu do tej historii? Czy rozumiem na przykład, dlaczego Weiser odsunął mnie od siebie na jakiś czas? Albo czy rozumiem, w jaki sposób Piotr spoczywając pod ziemią może ze mną rozmawiać? Żadna teoria nie wyjaśni niczego. Jedyne, co mogę zrobić, to opowiadać dalej. (WD, 163).

Ostatecznie Hellerowi nie udaje się napisać książki, w której chciał opowiedzieć historię tego niezwykłego chłopca, swojego przewodnika i nauczyciela. Nie da się bowiem opisać tego, czego nie jesteśmy w stanie zrozumieć i poznać. Podejmuje on swoiste „śledztwo” mające wyjaśnić to, co go niepokoi, co spędza mu sen z powiek. Jednak historia Weisera do końca jego życia pozostanie nieokreślona, niedopowiedziana i budzić będzie wątpliwości, czy ten zapamiętany z dzieciństwa Żyd, przedstawiciel „innego” świata, zaszczepiający w swoich „uczniach” miłość do Gdańska, mógł istnieć naprawdę? Czy może obecność Weisera w życiu chłopców to jedynie wytwór ich wyobraźni?²⁷. Jednak przeciw takim podejrzeniom świadczą fakty:

W każdym razie, do końca wakacji noga przysporzyła mi wiele utrapień i nawet teraz, kiedy to piszę i spoglądam na skarpetkę, wiem, że dwa centymetry poniżej kostki, jest ta blizna po Weiserowym rykoszecie i wypaleniu dziury. Wiem też, że kiedy tylko wiatr od zatoki zmieni kierunek, będę czuł lekki, ledwie że wyczuwalny jak mały strumyczek ból lewej stopy i nigdy nie będę mógł zapomnieć tego, co wydarzyło się w dolinie za strzelnicą ani Weisera, ani wszystkich dni tamtego upalnego lata... (WD, 162).

I dalej:

Wszystko to, co widziały wtedy moje oczy i czego dotykały moje ręce, wszystko to zawiera się przecież w tej bliznie, powyżej pięty, długiej na centymetr, szerokiej na pół, bliznie, której dotykam palcami, kiedy gubię wątek albo zastanawiam się, czy tamto wszystko było prawdziwe... Tak, wtedy właśnie pochylałam się nad lewą stopą i palcami prawej dłoni pocieram tę bliznę, i wiem, że Weiser istniał naprawdę, że wybuchy w dolinie były prawdziwymi wybuchami i że nic w tej historii nie zostało wymyślone, ani jedno zdanie i ani jeden moment tamtego lata i tamtego śledztwa. (WD, 163).

Weiser pozostawił na nodze Hellera nieusuwalny ślad i jednocześnie dowód swojego istnienia. Poza tym zostawia po sobie niewiele, kilka wspomnień, garść prochu i zużyte naboje znalezione w pobliżu tunelu. Jednak największym jego darem było

²⁷ T. Mizerkiewicz, op. cit., s. 23.

zarażenie chłopców miłością do ich „małej ojczyzny”, pokazanie, że ktoś taki jak on, pozornie obcy, niepozwalający się do końca poznać i opisać, poprzez bliskość przestrzenną czy terytorialną staje się również bliski mentalnie.

Jeśli brak związku z konkretnym punktem przestrzeni jest przeciwieństwem trwałego przywiązania do danego miejsca, to – na co zwraca uwagę socjolog i filozof Georg Simmel – socjologiczna forma „obcości” stanowi w pewnej mierze syntezę obu tych określeń. Obcy niezależnie od swego uroku i znaczenia uważany jest za „innego” do momentu, w którym, w odczuciu innych, pozostaje cudzoziemcem, „osobą bez własnego miejsca”²⁸. Styka się on wszakże z każdym elementem danej przestrzeni, z żadnym jednak nie łączy go trwałe, rodzinne, lokalne czy zawodowe więzy. Jednak Hanemannowi, Oskarowi i Weiserowi udaje się znaleźć „własne miejsce” oraz przełamać obcość poprzez łączące ich z daną społecznością związki i nadzwyczajną znajomość wspólnego terytorium.

„Mała ojczyzna” we wskazanych trzech powieściach ma swoją określoną granicę. Granica, jak zauważa Jan Stanisław Bystron, zawsze jest niebezpieczna i nieprzewidywalna. Osoba, która ją przekracza, burzy określony porządek. Reguły obowiązujące po jednej stronie granicy niekoniecznie muszą obowiązywać po drugiej. Człowiek, który je narusza, może znaleźć się w obrębie innego świata i nie podlegać już dawnym wpływom²⁹. Hanemann granicę Gdańska przekracza raz na zawsze i, zmierzając w nieznaną, wsiada do pociągu, który znika w tunelu. Sytuacja powtarza się w losie Weisera Dawidka, który, wchodząc do tunelu, opuszcza bezpowrotnie doskonale znane miejsca. Oskar jako jedyny z bohaterów zdecydował się na przekroczenie granicy „małej ojczyzny” i powrót do Gdańska. Bohaterowie powieści, będący „obcymi” w jej przestrzeni, niekoniecznie muszą czuć się obcymi poza jej granicami. Jaki jednak los czeka Henemanna i Weisera, nie wiemy. Pewne jest natomiast, że ucieczka nie gwarantuje upragnionego szczęścia, o czym przekonał się Oskar, wyjeżdżając na Zachód.

Ambiwalencja zwana intencjonalnością dwuwartościową zakłada możliwość mieszania się uczuć skrajnych wobec tych samych osób czy przestrzeni. Bohaterowie przywołanych powieści takich skrajności doświadczają. Czują miłość i przynależność do określonego miejsca przy jednoczesnym poczuciu bycia intruzem w jego ramach. Określają Gdańsk jako swoją małą ojczyznę, równoległe tęskniąc do przestrzeni, w której czuliby się akceptowani ze swoimi ułomnościami i niepokojami.

BIBLIOGRAFIA

- Benedyktowicz Z., *Portrety „obcego”*, Kraków 2000.
Bystron J.S., *Tematy, które mi odradzano*, Warszawa 1980.
Castelli F., *Günter Grass, pisarz patrzący od dołu*, „Przegląd Powszechny” 2002, nr 4.
Chwin S., *Hanemann*, Gdańsk 1996.

²⁸ G. Simmel, *Socjologia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2005, s. 300-304.

²⁹ J.S. Bystron, *Tematy, które mi odradzano*, Warszawa 1980, s. 224 (o granicy jako zjawisku kulturowym napisano dużo więcej nowszych opracowań).

- Ciemiński R, *Wrzeszcz Günтера Grassa*, [w:] *Günter Grass w krytyce polskiej*, pod red. N. Hon-szy i J. Łukosza, Wrocław 1988.
- Czapliński P., *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.
- Dąbrowski M., *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001.
- Gawlikowska J., *Przeboje prozy XX wieku*, Bielsko-Biała 1997.
- Goffman E., *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, przeł. A. Dzierżyńska, Gdańsk 2007.
- Gołdyka L., D. Markowska, J. Stankiewicz, *Socjologia. Pojęcia, teorie, problemy*. Zielona Góra 2000.
- Grass G., *Błaszany bębenek*, przeł. S. Błaut, Warszawa 1984.
- Huelle P. (rec.), *Laudacja czyli słowo pochwalne* (S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 1995), „Tytuł” 1995, nr 3/4b.
- Huelle Paweł, *Weiser Dawidek*, Gdańsk 1987.
- Lewicki R., *Obcość w odbiorze przekładu*, Lublin 2000.
- Linton R., *Kulturowe podstawy osobowości*, przeł. A. Jasińska-Kania, Warszawa 1975.
- Mizerkiewicz T., „Weiser Dawidek” i współczesne doświadczenie mityczne, „Polonistyka” 1999, nr 1.
- Moody R., *Refleksje nad życiem po życiu*, przeł. M. Młynarczyk, Bydgoszcz 1993.
- Morse M., Perry P., *Bliżej światła*, przeł. K. Chłobowski, Kraków 1993.
- Simmel G., *Socjologia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2005.

Ambivalence of closeness and strangeness within the boundaries of a ‘small homeland’

Summary: The article shows the city of Gdansk as a ‘small homeland’ for the protagonists of the three novels. Homeland for people who paradoxically are perceived as ‘strangers’ by the other inhabitants of the city. The article is a discussion about community, closeness and taming the strangeness, thanks to a common place – a small homeland.

Keywords: strangers, small homeland, community, border, identity

DOI: <https://doi.org/10.34864/heteroglossia.issn.2084-1302.nr11.art2>